

Dodatek bezpłatny do Nru 165

GŁOSU NARODU.

Kraków, dnia 18 czerwca 1905.

A. P. CZECHOW.

STRZELEC.

— Miłości... — mruczy Jegor, drapiąc się po ręce. — Żadnej miłości być nie może... Jesteśmy mężem i żoną tylko z nazwiska, — a czyżby mogło być inaczej? Ja jestem dla ciebie dzikim człowiekiem, ty zaś dla mnie prostą babą, nic nie rozumiejącą. Cóż z nas za para? Ja człowiek wolny, przyzwyczajony do wygody, do hulanki — ty zaś jesteś wyrobnicą, łapciarką, mieszkasz w brudzie — i grzbieta nie wyprostujesz.. Ja mam o sobie takie rozumienie, że jestem najpierwszy w sprawach myśliwskich, a ty na mnie z politowaniem spoglądasz. I cóż z nas za para?

— Ale przecieżeśmy ślub brali, Jegorze Własyczu! — szlocha Pelagia.

— Nie z dobrej woli... Zapomniałaś już? Stało się to za wolą hrabiego Sergiusza Pawłycza... Jemu podziękuj... i sobie. Hrabia z zazdrości, że ja lepiej od niego strzelam, przez cały miesiąc wódką mię poił, a wiadomo, że pijanego można nietylko ożenić, ale też i na inną wiarę przechrzcić. Ożenił mię z tobą przez zemstę, gdym był pijany... Strzelca z pasterką bydła! Widziałaś żem był pijany, czemużeś za mnie poszła? Nie byłaś w niewoli, więc mogłaś się sprzeciwić! Ma się wiedzieć, że dla pasterki wielkie szczęście wyjść za strzelca, ale trzeba mieć przecie wyrozumienie! No, to się też martw teraz i płacz. Hrabia się śmieje, a ty sobie płacz... tłucz głową o mur... Następuje znów milczenie... Po nad porębą przelatują trzy dzikie kaczki. Jegor patrzy na nie i przeprowadza oczami dotąd, dopóki nie zamieniają się trzy zaledwie dostrzegalne punkty i nie opuszczają się gdzieś hen za lasem.

— Z czegoż się utrzymujesz? — zapytuje, przenosząc wzrok swój z kaczek na Pelagię.

— Chodzę teraz do roboty, a w zimie biorę dziecko z ochronki na wykarmienie. Płacą mi po trzy ruble na miesiąc...

— Taak?...

Milczenie. Od pożżętego łanu dolatuje cicha pieśń, która urywa się zaraz w początku... Ciężko śpiewać w taki upał..

— Powiadają, żeście wystawili Akulinie nową izbę, — odzywa się Pelagia.

Strzelec milczy.

— Więc widać przypadła wam do serca...

— Takie już szczęście twoje, los taki! — mówi Jegor, przeciągając się. — Cierp sieroto! Ale bywaj zdrowa, zagadałem się... Muszę zdążyć przed wieczorem do Bałtowa.

Jegor wstaje, przeciąga się i przewiesza strzelbę przez ramię. Pelagia podnosi się.

— A kiedyż przyjdziecie do wsi? — zapytuje po cichu.

— Niema po co... Po trzeźwemu nie przyjdę nigdy, a z pijanego niewiele miałabyś korzyści. Złoszczę się po pijanemu... Bądź zdrowa!

— Bądźcie zdrowi, Jegorze Własyczu...

Jegor nasuwa kaszkiet na tył głowy i cmoknąwszy na psa, idzie dalej. Pelagia stoi na miejscu i patrzy za nim... Widzi jego poruszające się łopatki, kark, leniwy, niedbały chód, a oczy jej napełniają się wyrazem smutku i tkliwego przywiązania... Spojrzenie jej śledzi szczupłą i wysmukłą postać męża, pieści go i hołubi... Nie mówi nic, lecz po jego podniesionych ramionach Pelagia domyśla się, że pragnie jej coś powiedzieć. Zbliża się do niego nieśmiało i spogląda na niego wzrokiem błagalnym.

— Masz! — mówi Jegor, odwracając się...

Podaje jej potargany papierek rublowy i oddala się szybko.

— Bywajcie zdrowi, Jegorze Własyczu! — woła Pelagia, przyjmując machinalnie podany sobie banknot.

On idzie po długiej, prostej, jak wyciągnięty rzemień drodze...

Ona blada, nieruchoma, jak posąg, stoi i śledzi każdy ruch jego spojrzeniem. Widzi go długo... Lecz oto czerwona barwa jego koszuli zlewa się z czarnym kolorem spodni, ruchy stają się niewidzialnymi, psa zaś trudno odróżnić od butów. Widać jeszcze tylko kaszkiecik biały, ale nagle Jegor skręca na prawo do lasu i kaszkiecik jego niknie w zielonym gąszczu...

— Bywajcie zdrowi, Jegorze Własyczu! — szepce Pelagia i wspina się na palcach, aby choć raz jeszcze zobaczyć biały kaszkiecik.

tłóm. z ros. *G. W.*



Jeleniodzik. Do londyńskiego ogrodu Zoo-ogicznego sprowadzono niedawno jeden z najosobliwszych tworów przyrody, zwierzę nazwane jeleniodzikiem.

Żyje on głównie w północnym Celebes i na kilku innych wyspach sundzkich. Główną cechą tego ciekawego zwierzęcia są kły, które wyrastają wprost nad nosem, i nadają mu potworny wygląd.

Jeleniodzik jest zdaje się pozostałością przedpotopową i prawdopodobnie wkrótce wyginie.

Rodzina meklemburska.

Dynastya panująca obecnie w Meklemburgu, jest jak wiadomo, słowiańskiego pochodzenia, ale zupełnie zniemczona, od lat 500. W każdym razie obecna następczyni tronu pruskiego ma w swoich żyłach daleko więcej krwi słowiańskiej, niż rosyjskie księżniczki. Ojciec jej W. książe Fryderyk — Franciszek III, umarł w 1597 r. Matka jej Anastazja, której portret umieszczono u góry, jest córką W. księcia Michała. Urodzona w 1860 r. zachowała dotychczas urodę 40-letniej kobiety. Brat księżniczki Cecylii, panujący obecnie, W. książe Fryderyk IV, jest ożeniony z księżniczką angielską Aleksandrą. Wreszcie starsza jej siostra poślubiła księcia duńskiego Chrystyana.



»Złota karoca« Hohenzollernów.

